

Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport

Opublikowano: sobota, 01, wrzesień 2012 00:00

Rafał Rudka

Odsłony: 1901

---

Za trzy lata do każdego przedmiotu w szkole ma być dostępny przynajmniej jeden bezpłatny e-podręcznik – to cel zapowiadany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Dodatkowo ma z nich korzystać 40 proc. uczniów i nauczycieli. – *Rządowy projekt e-podręcznik zdevastuje rynek* – uważają eksperci Instytutu Jagiellońskiego. Przede wszystkim dlatego, że zmniejszy się konkurencja. Zdaniem ekspertów, potrzebna jest lepsza współpraca między wydawcami, nauczycielami a rządem, który na e-podręcznik przeznaczył ponad 45 mln zł.

– *Na razie te wszystkie decyzje rządu wskazują na to, że rząd wie lepiej. Ci, którzy mają wpływ na dzieci, czyli nauczyciele oraz wydawcy, którzy mają wypracowaną wiedzę i wiedzą jak pracować ze źródłami, powinni brać w tym udział, a nie zostać wyeliminowani z tego projektu* – wyjaśnia Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego. – *W grudniu zeszłego roku minister Boni zapraszał wszystkich do rozmów, a teraz zlecił wykonanie jednego rządowego podręcznika kilku wybranym uniwersytetom specjalizujących się w danych dziedzinach.*

Jeżeli autorzy projektu e-podręcznik nie natrafią na problemy, to bezpłatne elektroniczne podręczniki pojawią się w polskich szkołach za trzy lata. MEN zlecił już opracowanie 18 e-podręczników do nauki 14 przedmiotów (poproszono o to m.in. wykładowcy z ośrodków akademickich w Łodzi i Wrocławiu). Projekt wart jest około 45 mln złotych, ale pieniądze pochodzą z funduszy unijnych.

Obaw przed planami ministerstwa i podlegającemu mu Ośrodkowi Rozwoju Edukacji nie kryją wydawcy, którzy podkreślają, że ograniczenie im dostępu do 40 proc. rynku podręczników, zaszkodzi nie tylko wydawnictwom, ale całemu rynkowi.

Dziś rynek podręczników wart jest około 1 mld złotych.

– *Efekt będzie taki, że dotychczasowy rynek zostanie zdevastowany. Nie będzie wolnorynkowego podejścia, które teraz mamy. Dziś wydawcy w ramach pewnych minimów programowych mogą rywalizować ze sobą autorami, atrakcyjnością podręczników, atrakcyjnością materiałów dodatkowych* – twierdzi w rozmowie z Agencją Informacyjną Newseria Marcin Roszkowski.

Jako przykład podaje on skutki wdrażania podobnych projektów w Norwegii, Peru i Katalonii. Tam też próbowano zastąpić tradycyjne podręczniki wersjami elektronicznymi, przygotowanymi na zlecenie rządu, ale ponieważ nie spełniały one wymagań uczniów i nauczycieli, szybko porzucano tę formę edukacji.

– *W Peru rozdanie 800 tysięcy notebooków nic nie dało. W Katalonii i Norwegii spowodowało protesty nauczycieli, uczniów i powrót do papierowych wersji* – mówi prezes Instytutu Jagiellońskiego. – *Setki milionów złotych, dolarów czy euro wydane bez pomysłu.*

Wydawcy, którzy protestują przeciw programowi w formie wdrażanej przez Ośrodek Rozwoju Edukacji, m.in. zrzeszeni w Porozumieniu Nowoczesnej Edukacji (PWN, WSiP, Nowa Era), nie mówią "nie" samemu procesowi cyfryzacji szkoły.

– *Nikt o tym nie dyskutuje. Koszty dodatkowe, wynikające z uplasowania tradycyjnych podręczników są naprawdę duże. Koszty dystrybucji, podatki to też jest przestrzeń do poprawy* – uważa Marcin Roszkowski.

Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport

Opublikowano: sobota, 01, wrzesień 2012 00:00

Rafał Rudka

Odśrody: 1901

---

Za elektronicznym przemawia również potrzeba częstych aktualizacji podręczników tradycyjnych, co wiąże się ze znacznymi kosztami.

Dlatego – według ekspertów – warto rozważyć utworzenie wspólnej platformy, na której byłyby materiały powszechne, które rząd i różne instytucje publikują w ramach pieniędzy publicznych oraz rozszerzanie tej bazy, ale nie wyeliminowanie wszystkich innych podręczników.

Ograniczenie liczby podręczników na rynku wpłynęłoby na sytuację wydawców, ale również na jakość kształcenia.

*– Ci, którzy mają wpływ na dzieci, czyli nauczyciele i ci, którzy mają tzw. trusted content, czyli wypracowaną wiedzę, jak pracować ze źródłami, mają te treści, powinni brać wspólnie w tym udział, a nie zostać wyeliminowani z tego projektu, bo to duże zagrożenie – zaznacza ekspert.*

Zwolennicy e-rewolucji w polskich szkołach wskazują na sukcesy podobnego programu we Francji, który testowany jest tam od 2009 roku. Ich zdaniem, ta zmiana to recepta na walkę z ogromnymi kosztami zakupu podręczników.

*– Ceny podręczników to ważny zarzut. Ale trzeba je wymieniać, bo świat się zmienia, często zmieniają się minima programowe. Więc e-rozwiązania są tu dobrymi rozwiązaniami. Rząd wyszedł temu naprzeciw, pokazując, że podręczniki powinny być w obiegu trzy lata i nie mogą być co chwilę zmieniane. Musi być rynek wtórny, żeby uczniowie mogli kupować książki taniej – zauważa Roszkowski.*

Istnieje jeszcze jedno zagrożenie w przypadku cyfryzacji polskiej szkoły. Na swoich stronach internetowych pisze o nim Ministerstwo Cyfryzacji i Administracji: to zagrożenie płynące z uzależnienia najmłodszych od komputera i sieci. Resort wskazuje na przykład Korei Południowej. Tamtejszy rząd wycofał się z e-podręczników po tym, jak badania wskazały, że 10 proc. uczniów w wieku 5-9 lat zdradza objawy e-uzależnienia.

*Źródło: newseria.pl*